Dziewczynka z domu dziecka cz. VI

Sonia przez parę minut patrzyła na dyrektora, próbując zrozumieć, czy z niej nie żartuje. Zobaczywszy za chwilę, że kierowca wyciąga z busa jakieś ciężkie torby, uwierzyła, że zostaje na swojej ziemi do końca wakacji, i radośnie krzyknęła:

– Ojejku! Co też ja… Proszę wchodzić… Tu przecież furtka, tu nie ma sznurka. Chodźcie w gości, pokażę wam swoje gospodarstwo. Wujku Kola, też proszę wchodzić.

Sonia zaprowadziła nas do namiotu i od razu zaproponowała wodę ze stojącego u wejścia wiadra.

– Proszę, tu woda, biorę ją ze źródła, jest smaczna i lepsza niż z kranu. Proszę, napijcie się.

– Chętnie – powiedział dyrektor i nabrawszy pół czerpaka, ze smakiem wypił.

– Dobra woda.

Ja też wypiłem, kierowca również. Chwaliliśmy tę wodę ku wielkiemu zadowoleniu Soni. Chyba po raz pierwszy w życiu posiadała coś własnego. Niechby tylko woda, ale jej własna. I po raz pierwszy mogła obdarzyć nią dorosłych. Sonia zaczynała odczuwać swoja przynależność do tego świata. Ponad półtorej do dwóch godzin słuchaliśmy jej opowieści, co wysiała, a co zamierza. Pokazywała nam przy tym rysunki przyszłego rodowego dworu. Nie było na nich tylko domu.

– Pora na nas – powiedział dyrektor.

– Sama rozpakujesz rzeczy. Przywiozłem ci też lampę na akumulatorach, można świecić na odległość, a jeśli przełączyć na światło dzienne, to można i czytać, tym bardziej że będziesz miała co czytać. Przywiozłem ci książki o urządzaniu ogrodu, a także o uprawie roślin oraz ziół.

– Och, zupełnie zapomniałam – machnęła rękami Sonia.

– Migiem! – podniosła zasłonę namiotu i ujrzeliśmy pęczki różnych ziół zawieszone na sznurkach naciągniętych w poprzek namiotu. Pozdejmowała je i podała dyrektorowi.

– To jaskółcze ziele, takie ziółko, zebrałam dla Katii z naszej grupy. Należy zaparzać i pić ten napar. Ona często choruje. Przeczytałam w broszurce, którą pan mi dał, i nasuszyłam.

– Dziękuję…

Owszem, dobry człowiek ten ich dyrektor, i dzieci kocha. Gdy później rozmawialiśmy, pytał mnie o zachowanie Soni, dawał dobre rady. A Sonia całe wakacje przeżyła na swojej ziemi. Rozkwitły wspaniałe kwiaty na dużym klombie. Urosły i cebula, i rzodkiewka, i inne rośliny. Wieczorami, kiedy dni stały się krótsze, często można było widzieć w namiocie światło lampy. Każdego wieczoru Sonia czytała książki o medycynie ludowej i rysowała w albumie przyszłość swojej ziemi.

Pod koniec lata przyjechał po nią stary bus i pomogłem jej załadować zbiory. Mieliśmy co ładować. Samych ziół nasuszyła ze dwieście pęczków. Worek ziemniaków, trzy dynie. Jednym słowem, załadowaliśmy cały bus.

– A następnego roku jak? – zapytałem Sonię.

– Zamierzasz przyjechać? Mam zachować namiot?

– Obowiązkowo przyjadę na następne wakacje. Już pierwszego dnia przyjadę do mojej ziemi. Jesteście, wujku Kola, dobrym sąsiadem. Dziękuję wam za tak dobre sąsiedztwo – podała rękę. Mocniejsza już była jej raczka. Sonia nie tylko się opaliła, ale też zahartowała. Była pewniejsza siebie....CDN

michal

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026